

w triumfalnym geście
po raz drugi
poczułem żal

kiedy podniosłaś rękę
w triumfalnym geście
po raz trzeci
poczułem lęk

kiedy podniosłaś rękę
w triumfalnym geście
po raz czwarty
poczułem gniew

kiedy podniosłaś rękę
w triumfalnym geście
po raz kolejny
byłem przerażony

tym co mogę poczuć
kiedy ktoś w tryumfalnym
geście podniesie rękę
przeciwko tobie

Bucza

układam wiersze
słowa w schody
prowadzą do serca

schodzę odwalam
kamień dotykam
wracam zapisuję

dziś samo
podchodzi do gardła

Maligna

nocą przyszła wiosenna burza
obudziłem się w Azowstalu
wybuchy jeden po drugim
przerywały oddech *obudź się*
błagałem siebie *snem jest*
wczorajszy dzień wyszeptaly
ruiny otworzyłem oczy tak
bombardowanie trwa nadal

Koniec świata

jest już za wsią Ołeniwka
idziemy dalej przez Izium

wszyscy w imieniu swoim
nieżywych i zagubionych

zaklętych w imieniu Boga
i bezimiennych poza nim

tych co z tyłu zostali
i co tyłem do wszystkiego

tych którym brakło słów
i tych co ich nie szukają

idziemy nieuchronnie
każdy w swoje miejsce

Urodzinowy wiersz

nieopodal ulicy Poetów
cicho zatrzymał się tramwaj
ja też nie mam już dziś
zbyt wiele do roboty

nieszczęścia chwilowo
mnie omijają a szczęścia
nie są aż tak dotkliwe
na krawędzi snu wciąż
się coś wyłania a coś
pozostaje niewidoczne

może trzeba tak będzie
zrobić jeszcze z każdym
dnem z każdą godziną
każdą minutą tak jakby
miała być już ostatnią

Wiersz

odślania poeetę
człowieka

wystawia na to
co jeszcze nieludzkie

wkłada między
oddech a oddech

jeśli zginie
nie tędy droga

jeśli przeżyje
jest nadzieją

a jeśli nie wróci
możesz iść dalej

po śladach

Spotkanie autorskie

ile się pisze taki wiersz
dziesięć dwadzieścia lat

ile się zapisuje taki wiersz
dziesięć dwadzieścia minut

ile się czyta taki wiersz
dziesięć dwadzieścia sekund

możesz go teraz w sobie
zamknąć albo otworzyć

Święta spowiedź

komu nam to wszystko
opowiedzieć
nie mając pewności
że podczas rozgrzeszenia
ujrzę jeszcze ludzką twarz

Maria Magdalena Pocgaj

* * *

Spotkałam go w alei ciężarnych lip
pełnej kaczego zgiełku
po porannym deszczu
miał wytarte ubranie
buty oblepione zbutwiałymi liśćmi

jak chłopiec z minionej epoki
wlokący na sznurku drewniane autko
szedł wpatrzony w mokrą ścieżkę
i ciągnął za sobą park

* * *

Kolczasta akacja
drapie niebo
w podbródek
z ranki w chmurze
sączy się strużka światła

* * *

Kiedy prószy deszcz
myśli mam takie bose
że tylko wziąć je na ręce
i tobie zanieść

* * *

Jesteśmy dziećmi gwiazd
ulepionych ze szlachetnych kruszców
opisanych złotymi strofami
jednak świecić nie potrafimy
zaobrączkowani w układach podwójnych
depjemy święte prawa
stłoczeni w plejadach
żywym samotni i poranieni
przeraźliwie głodni miłości
dryfujemy po omacku
między galaktykami przeznaczenia
często
z czarnymi dziurami
zamiast serc

* * *

Z naszej miłości została ruinka
taka pozał się Boże
kiedy się nad nią pochylam
i zanurzam dłoń
w spopielałej garstce niczego
dziwię się że tak długo
szepem podpierałam walące się ściany
nakazując sercu szorowanie schodów
mebli polerowanie na błysk

tak bardzo lubiłeś porządek